

Tomasz Trojanowski

Wielki powrót

zilustrowała
Marta Krzywicka



Tomasz Trojanowski

Wielki powrót

© by Tomasz Trojanowski

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:

Marta Krzywicka

Korekta:

Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie II

pierwsze w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-505-5

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wyd-literatura.com.pl

tel. (42) 630 23 81

www.wyd-literatura.com.pl

PROLOG

PIERWSZE DZIWNE POPOŁUDNIE

Zajadający się watą cukrową, rozkrzyczany tłum dzieciaków przepychał się pod klatkami, pomieszczeniami i wybiegami dla zwierząt. Tuż za nim ciągnął bez przerwy, gadając przez komórki, robiący zdjęcia tłum dorosłych. Nad obydwoma tłumami, kiwając się na sznurkach, podążały różnokolorowe balony. Balony od czasu do czasu wyrывały się z trzymających je dłoni i chowały w chmurach albo, rezygnując z ucieczki, z hukiem pękały. Wtedy pierwszy tłum z piskiem podskakiwał i, zalewając się łzami, wpadał w histerię, a drugi bezskutecznie usiłował ją opanować.

Tak mniej więcej wyglądało o tej porze roku typowe niedzielne popołudnie w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym.

Takie popołudnie krokodyl Wacek zwykle spędzał zanurzony w sadzawce swojego terrarium. Ponad powierzchnię wody wystawały tylko jego nozdrza i nieruchome oczy, w których odbijały się twarze wpatrzonych w Wacka zwiedzających i kształty unoszących się nad nimi balonów.

Ale to niedzielne popołudnie było inne. Było dziwne...

Zamiast w sadzawce Wacek leżał na noszach. Kilku zgiętych pod ciężarem krokodylowego ciała ratowników niosło je w stronę stojącej nieopodal pawilonu z gadami karetki pogotowia weterynaryjnego. Obok noszy biegł doktor Żabczyński i uspokajająco poklepywał Wacka po grzbiecie.

– Nie panikuj! To tylko guma do żucia. Ktoś nakarmił cię gumą do żucia! Superbalonówką. I dlatego teraz wypuszczasz nosem owocowe bąbelki. Słyszysz?!

Wacek chciał odpowiedzieć, ale zamiast słów z jego paszczy doleciał odgłos pękającego balonika. Więc tylko porozumiewawczo mrugnął.



Odprowadzany wzrokiem innych zwierzaków i tłumem żądnych sensacji zwiedzających po chwili znalazł się we wnętrzu karetki. Ratownicy zamknęli drzwi i samochód z piskiem opon ruszył z miejsca.

W całym zoo tylko kilka osób nie przejawiało zainteresowania tym zdarzeniem.

Jedną z nich był Dyrektor, który przez szparę w żaluzji okna swojego gabinetu od kilku minut z uwagą obserwował teren ogrodu. Szklą potężnej wojskowej lornetki



tkwiącej w dłoniach Dyrektora wycelowane były w wybieg dla słoń.

Obok wybiegu stało dwóch chłopców. Jeden z nich za-
wzięcie opowiadał o czymś drugiemu. Ale to nie oni przy-
ciągnęli uwagę Dyrektora, tylko przysłuchujący się rozmow-
ie słoń Puzon, który leniwie wymachiwał trąbą.

Nagle trąba Puzona znieruchomiła, a jego oczy błyska-
wicznie powiększyły się do niespotykanych rozmiarów.
Widać było, że to, co przed chwilą usłyszał, wywarło na
nim kolosalne wrażenie.

Na twarzy Dyrektora pojawił się zimny uśmiech.

Ten uśmiech nie wróżył niczego dobrego.

Dyrektor jeszcze przez chwilę delektował się widokiem
osłupiałego Puzona, a potem, nie odejmując od oczu lor-
netki, powoli sięgnął do kieszeni i wyjął z niej telefon ko-
mórkowy. Wybrał numer.

- Mamy go - odezwał się z nieskrywanym triumfem
w głosie.

Wypowiadając te słowa, zrobił pierwszy krok do swojej,
przebiegle zaplanowanej, wielkiej kariery.

Nie przypuszczał jednak, że ten pierwszy krok może
okazać się ostatnim...

ŚCIŚLE TAJNA INFORMACJA

Pawilon słoni po brzegi wypełniony był snem. Tak jak całe zoo o tej porze.

Spokojne oddechy, chrapanie, przewracanie się z boku na bok – te odgłosy snuły się po alejkach ogrodu i wypełniały każdą jego wolną przestrzeń. Miasto, ze swoim wiecznym szumem i hałasem ulic, chodników i domów, odpływało gdzieś daleko i nic nie zakłócało spokoju szybujących po sennych krajobrazach zwierzaków.

To ranne uśpienie przeciął nagle dźwięk kroków.

Puzon otworzył oczy i zaczął nasłuchiwać. Przez te wszystkie lata spędzone w ogrodzie nauczył się dokładnie rozpoznawać nastroj swojego Opiekuna. Słyszając, jak nadchodzi, już z daleka wiedział, czy jest zatroskany, czy radosny, jakiej muzyki słuchał rano i jakie wrażenie wywarła na nim poranna lektura gazety.

Dzisiaj kroki brzmiały zupełnie inaczej...

Kroki zbliżały się, a Puzon odnajdywał w nich niespotykane do tej pory napięcie. Jeszcze chwila, dwie, i kroki były już przy pawilonie.

Zgrzyt klucza w zamku – drzwi otworzyły się i Opiekun wszedł do środka. W milczeniu skinął głową, a potem na palcach podszedł do Puzona. Na palcach, bo w pawilonie spał jeszcze jeden słoń – Kajtek, a informacja, jaką Opiekun chciał przekazać Puzonowi, była ściśle tajna.

– Skaczesz dzisiaj – wyszeptał.

– Dzisiaj? – Puzon ze zdziwienia uniósł trąbę.

– Zamknęli zoo dla zwiedzających. Dyrekcja ma jakąś ważną konferencję na mieście. Nikogo tu nie będzie. Masz dwadzieścia cztery godziny. Jak się nie zmieścisz, to leżymy. Zmieścisz się?

– Powinienem... – Puzon zmarszczył z namysłem czoło.

– Adres tego Małego?

– Afrykańska siedem, mieszkanie numer osiem. Coś się zmieniło? – Puzon lekko się przestraszył.

– Nic. Sprawdzałem kilka razy. Masz bardzo dobry słuch.

– Oni wszyscy strasznie wrzeszczą, jak ze sobą rozmawiają.

– Zgadza się, ale mogłeś coś pokręcić. Afrykańska siedem, mieszkanie numer osiem. Ubranie jest pod kasztanem. Wszystkie instrukcje i plan na wszelki wypadek są w kieszeni spodni.

– Trafię tam z zamkniętymi oczami.

– Nie mów hop i pamiętaj... – Opiekun zawiesił głos, jakby zastanawiał się, czy może coś jeszcze powiedzieć.

– O czym mam pamiętać?

– Cokolwiek by się działo... – Opiekun ważył słowa. – Cokolwiek by się działo...

– Cokolwiek by się działo... to co? – zapytał Kajtek, który nie spał już od paru chwil i z rosnącym niezrozumieniem przysłuchiwał się tej dziwnej według niego rozmowie.

– To pora na śniadanie – Opiekun przyjacielsko szturchnął go w trąbę. – Smacznego – powiedział i wolnym krokiem wyszedł z pawilonu.

Jeszcze tylko w drzwiach odwrócił się na chwilę, podniósł kciuk na szczęście i przenikliwie popatrzył na Puzona.

A więc stało się. Od tej pory Puzon był zdany tylko na siebie.

Ale czy na pewno...?



WYPROWADZKA

Pawilon dla słońi, w którym mieszkali Kajtek z Puzonem, mógłby śmiało służyć za salę wystawową w muzeum sztuki nowoczesnej. I to z gotową ekspozycją.

Jego ściany i sufit zdobiły zapierające dech plamy kolorów. Zwiedzający uważali je za efekt utraty kontroli nad twórcą wystroju wnętrza – tak to wyglądało z ich perspektywy. Natomiast z perspektywy Kajtka i Puzona takie rozmieszczenie barw i kształtów dawało im złudzenie głębi i niczym nieograniczonej przestrzeni. Z jednej strony był to bardzo dobry zabieg – zwiedzający w pierwszej i w drugiej chwili nie rzucali się na słońie, tylko, uginając się pod ciężarem koncepcji artystycznej pomieszczenia, gapili się na ściany. To dawało obu mieszkańcom pawilonu odrobinę wytchnienia. Z drugiej strony siła złudzenia była tak duża, że Kajtek od czasu do czasu zrywał się do radosnego galopu i za moment kończył go z guzem na trąbie. Na szczęście z czasem opanował swoje reakcje i zamiast galopować, sta-

wał pod ścianą albo gapił się w sufit i wyglądał przy tym tak, jakby go nie było. Co też miało pozytywne skutki.

Tylko jedna ze ścian różniła się trochę od pozostałych – zdobiła ją pnąca się w różnych kierunkach, tajemnicza konstrukcja z elastycznych rur i rurek. Do ich produkcji wykorzystano podobno technologię używaną przy budowie promów kosmicznych.

Znaczenia tej konstrukcji nigdy nie udało się Kajtkowi rozszyfrować. Aż do dziś...

Pomysłodawcą i twórcą całego przedsięwzięcia był ich Opiekun. To on własnoręcznie po godzinach pracy machał pędzlem, stukał młotkiem i tak dalej.

Efekt jego działania był naprawdę imponujący. I to, jak się miało zaraz okazać, z różnych względów.

W zwykły ranek, po wyjściu Opiekuna, słońce zasiadały do śniadania. Każdy z nich miał swoje ulubione miejsce. Nie spiesząc się, leniwie rozmawiając, delektowali się i bananami, i owsianką.

Ale dzisiaj śniadanie przebiegało w zupełnie inny sposób...

Kajtek siedział na swoim miejscu, pałaszował banany i lekko zaniepokojony przyglądał się niewytłumaczalnym w tym momencie działaniom Puzona. Puzon zamiast jeść stał pod ścianą z konstrukcją i dokładnie liczył rurki, z których się składała.

- Nie będziesz jadł? – zapytał z troską Kajtek.
- Dziś nie – odpowiedział Puzon, nie przerywając zajęcia.
- Nie masz apetytu? – troska w głosie Kajtka była jeszcze większa.
- Mam. Ale nie mogę spać z wagi. Gdzie ona jest? – trąba Puzona zaczęła nerwowo podskakiwać.

– Waga?

– Nie. Rurka numer trzy – Puzon zrobił krok do tyłu i zamarł przed ścianą. Jego oczy skakały od rurki do rurki sobie tylko znanym szlakiem.

– A po co ci rurka numer trzy? – delikatnie, żeby nie drażnić przyjaciela, zapytał Kajtek.

– Rurka numer trzy to podstawa. Bez niej nie przelecę.

Kajtek, widząc, że Puzon aktualnie przebywa w swoim świecie, postanowił zmienić temat rozmowy.

– Wiesz, co mi się dziś śniło?

– Nie wiem. Mnie śniła się Afryka. Zielone Serengeti, palmy. Cisza i spokój... A ja stoję pod baobabem i piję świeże mleko kokosowe. Przez rurkę – Puzon przerwał na chwilę szukanie i zagadkowo uśmiechnął się do swoich myśli.

– Zazdroszczę ci. Mnie śnili się zwiedzający. Stali tam, pod ścianą, pokazywali na mnie paluchami. Wrzeszczeli i robili zdjęcia – Kajtek ze smutkiem pociągnął trąbę.

– To nie sen. To rzeczywistość.

– Masz rację. Nawet we śnie nie ma od niej ucieczki. A za dwa miesiące spadnie śnieg i w ogóle nie będziemy wychodzić z pawilonu. I to nawet lepiej, bo od tego chodzenia w kółko po wybiegu to tylko mi się kręci w głowie. Czterdzieści kroków w lewo, czterdzieści w prawo, fosa i ogrodzenie. Wymarzone miejsce na spacer.

Do stałych zwyczajów Kajtka należała codzienna porcja narzekań. Ich przyczyna niezmiennie była ta sama. Z górki na wybiegu, po wspięciu się na palce, za ogrodzeniem widać było miasto. A zwłaszcza ogromny kolorowy baner wiązany na jednym z budynków. Baner reklamował biuro tu-



rystyczne Globus i od wielu lat, jako zachętę do korzystania ze swoich usług, prezentował bajecznie kolorowe pejzaże Afryki. Ten widok wywoływał różne emocje. Kajtek rozklejał się i załamywał. Natomiast Puzon odwrotnie. Zwykle ta codzienna porcja narzekań następowała po południu, kiedy obaj szli na górkę na poobiednią sjęstę. Ale dzisiaj, jak widać, Kajtek postanowił zmienić swoje zwyczaje.

- Do końca życia mam nauczkę, że należy słuchać starszych. Mama mówiła...

- Przepraszam, że ci przerywam, ale czy możesz mnie podsadzić? - Puzon zareagował błyskawicznie, bo doskonale wiedział, że jak Kajtek się rozkręci, to trudno będzie z nim złapać kontakt. A zdjęcie rurki numer trzy wymagało pomocy przyjaciela.

- Proszę bardzo - Kajtek usłużnie przysunął się do Puzona i nie zwracając uwagi na jego zastanawiające działania, mówił dalej: - Mama ostrzegęła: „Nigdy nie ufaj człowiekowi. Jeśli go zobaczysz, natychmiast uciekaj, bo nic dobrego z jego strony cię nie spotka”. Ale oczywiście ja swoje. Ja musiałem być ciekawski. To zresztą u nas rodzinne. Mój wujek był ciekawski, moja ciotka była ciekawska, mój dziadek był ciekawski. Wszyscy ciekawscy. Wujek badał zwyczaje termitów i kiedy wsadził trąbę do ich kopca...

- Uwaga, schodzę - przerwał mu znowu Puzon.

- Albo dziadek - Kajtek niezrażony kontynuował: - Dziadek strasznie chciał wiedzieć, jak to jest być żyrafą. Najpierw przemalował się na żółto, ale to nie dało mu pełnej informacji i satysfakcji. Do całości brakowało mu jednego - koniecznie musiał się przekonać, jak to jest widzieć

wszystko z góry. No i wdrapał się na palmę. A ta palma, jak dziadek był już w połowie, zaczęła się zginać. A dziadek nic. Wspina się dalej. No i wreszcie palma miała już dość tych ekscesów i wystrzeliła dziadka w przestrzeń kosmiczną. Dziadek przeleciał spory kawałek i spadł na jakichś dwóch chłopaków, którzy dzięki temu zdarzeniu zaczęli zajmować się konstruowaniem samolotów – Kajtek przerwał wreszcie swój monolog i popatrzył pytająco na Puzona, który w tym czasie kończył rozbieranie ściennej konstrukcji. – Zaraz, co to ja chciałem powiedzieć?

– Chciałeś powiedzieć to, co mówiła ci twoja mama – podpowiedział mu Puzon.

– No właśnie. No więc mama mówiła, a ja oczywiście nie służyłem i zamiast od razu uciekać jak zauważyłem te samochody, to koniecznie chciałem zobaczyć, co ten człowiek trzyma w rękach. No i proszę. Obudziłem się tutaj. I nigdy nie zapomnę słów wypowiedzianych po przebudzeniu. To było: „O rany! O rany!”. I co ty na to, Puzon?

– Nic.

– Dlaczego nic?

– Dlatego, że już z tysiąc razy słyszałem tę historię.

– I pewnie jeszcze nieraz usłyszysz.

Reakcja Puzona była inna niż ta, której Kajtek oczekiwał. Zwykle Puzon pocieszał go, jak mógł. A dzisiaj? O nie, tak łatwo Kajtka zbyć się nie da...

– Chyba już nie usłyszę – w głosie Puzona zabrzmiała dziwna nuta.

Kajtek spojrzął bacznie na przyjaciela. W trakcie jego monologu rurowa konstrukcja znalazła się na podłodze.

Puzon stał pod pustą ścianą i w trąbie obracał jedną z rur, tak jakby chciał ją do czegoś dopasować. Nie wyglądało to zbyt ciekawie.

- A co? Wyprowadzasz się?
- Można tak to nazwać.
- Tak? A dokąd to się wyprowadzasz, jeśli wolno spytać?
- Do domu, Kajtku. Do domu.
- To znaczy?
- Do Afryki.
- Nie rozumiem.
- Zaraz wszystko zrozumiesz.

- Mógłbyś skończyć z tymi tajemnicami? – Kajtek patrzył to na Puzona, to na rozebraną konstrukcję, to na rurkę w trąbie przyjaciela, to na dziwne błyski w jego oczach.

Teraz nagle wszystko zaczynało układać się w całość – tak naprawdę Puzon dziwnie zachowywał się już od kilku tygodni. Godzinami biegał po wybiegu tam i z powrotem, przewracał się bez powodu, przysiadł, podskakiwał...

- Proszę bardzo. Uciekam do Afryki.
- Słucham? Co robisz? – Kajtek aż zachwiał się z wrażenia.
- Uciekam.

Kajtek doskonale wiedział, kiedy Puzon żartuje, a kiedy jest poważny.

W tym momencie był śmiertelnie poważny. Zważywszy na sytuację i miejsce, w jakim się znajdowali, mogło to oznaczać tylko jedno.

Nie ulega wątpliwości, że Puzon zwariował – pomyślał gorączkowo Kajtek. – I teraz trzeba mu pomóc. Tylko jak???!!!

